Nr. 51. Lwów — Niedziela dnia 4 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i w wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. 4 Środop. | N. Miasop.
Jutro: św. Fryderyka Op. | Tymoteja Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 45
Zachód „ „ 5 „ 42

Długość dnia g. 10 m. 57
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 marca.

Dni rządów Gladstone'a liczą się w Anglii na godziny. O ustąpieniu jego mówią konserwatywne i radykalne dzienniki jako o fakcie, który niezawodnie wkrótce nastąpi, a pisma liberalne przestały już walczyć z tą pogłoską. Przyczyną ustąpienia jest podobno ogólny upadek sił, głuchota, zaniewidzenie zupełne na jedno oko, a rozwijająca się katarakta na drugiem. Wszystkie te nieszczęścia spadły nań jakoby dlatego, że już organizm jego był nadzwyczaj wątły, a przybyło jeszcze zmartwienia z powodu odrzucenia przez izbę lordów wszystkich projektów, które Gladstone opracował i przeprowadził przez izbę deputowanych. Walczył on zawsze z tą izbą lordów i zawsze był przez nią pokonywany; dziś już tylko nie był bohaterem. Nareszcie postanowił zmierzyć się z nią na życie lub śmierć, pozbawić ją dziedziczności, przekształcić w wybieralną instytucyę o wielkim cenzusie i oddać jej władzę, i tak wznieść główny filar demokratycznej Anglii — i u zaraniu nie siły, utracił dwa najpotrzebniejsze zmysły: słuch i wzrok. Jest to ogromna klęska dla Irlandyi, ale dla Anglików może fakt pomyślny. Gladstone nigdy nie był mężem stanu w ścisłem tego słowa znaczeniu, w sprawach międzynarodowych, interesów obejmujących świat cały nie rozumiał, polityki nie lubił, czuł nawet wstręt do niej i zawsze w niej fatalnie błądził, postępując zawsze wbrew żywotnym interesom Brytanii, a nieraz na rękę wszystkim przeciwnikom. Bronił Osmian tureckich, a wpędził ich w bardzo ciężkie położenie. Chciał wolności ludów bałkańskich, a na Austryę, która chciała tego samego, krzyczał: „Precz z rękami!“, bo patrzył przez szkiełko przyjaciółki swej pani Nowikowowej. Przemawiał za wolnością Egiptu, a zbombardował Aleksandryę i wziął Egipt w angielską niewolę. Uznawał, że każdy naród ma prawo do samodzielnego bytu, a kiedy mu pełne bólu wyrazy skarg nieszczęśliwych w Polsce przesłano, napisał na marginesie: „Nie wierzę!“ choć to było w czasach Pratulina i bismarkowskich banicyi. Jego wzrok polityczny zawsze był dotknięty kataraktą: w sprawach międzynarodowych zaślepiała go niezwykła sympatya do Rosyi, w sprawach wewnętrznych widział tylko kwestyę irlandzką i tą chciał rozwiązać, choćby na ruinach Anglii. Zarzucają politycznego Gladstone'a, że był kamieniem sprzecznością, a stał się jego konserwatystą, a stał się radykałem, ale przyznać mu trzeba, że dzieło w końcu począł nie kiedy się skłaniał ku socyalizmowi. Jedyny to podobno na świecie człowiek, którego myśl polityczno-społeczna odbywała swą drogę w takim kierunku, a tłomaczy się to jedynie tem, że wszystko uważał za dobre, co mogło mu się przydać do osiągnięcia ukochanego ideału, jakim dlań było załatwienie sprawy irlandzkiej. Szlachetny to był cel, bardzo wzniosły, ale nie taki człowiek mógł go osiągnąć i nie takimi sposobami. Czyż mogli tak wytrawni politycy, jak angielscy lordowie, brać go na seryo, skoro będąc u steru przed gabinetem Salisbury'ego i mając posłuszną ogromną większość w parlamencie, rozwiązywał sprawę irlandzką w ten sposób, że Parnella i połowę jego przyjaciół zamknął do więzienia i tam dopiero z nimi rokował, a gdy nie szło, rokowania przerywał na kilka miesięcy, aby skruszyć więźniów, i potem znowu z nimi zaczynał, — powtarzał zaś tak razy kilka i nic nie osiągnąwszy, więźniów wypuścił. Dobra była taka metoda w wiekach średnich, ale nie dziś. Więc lekceważyły Gladstone'a sfery polityczne i wszystko, co on zrobił, z góry gotowe były uważać za źle obmyślone, za niedojrzałe i niedopasowane do ustroju Brytanii, a kochał go naród, niemal ubóstwiał i przebaczał mu wszystkie jego błędy, gotów był genialność widzieć w jego niezrozumiałych pomysłach, bo on czarował wszystkich swą nadzwyczajną wymową, pełną ognia i poetycznego polotu, swem życiem tak prostem, jak zwykłego farmera, swym charakterem czystym, jak kryształ, swą ogromną wrażliwością na ludzką niedolę. Kształcił się na pastora, marzył o biskupstwie anglikańskiem, tymczasem wypadło mu być ministrem, — oto przyczyna tego, że całe jego polityczne życie jest jednym wielkim błędem.

Ten „wielki starzec“ stoi jeszcze u steru, a już cała Anglia tak mówi o nim, jak gdyby go nie było. Więc opinia publiczna zadaje sobie pytanie: co teraz stać się powinno? Kto ster obejmie? Każdy członek gladstońskiego gabinetu ciągnie w inną stronę. Są oni tak źle do siebie dopasowani, jak tylko być może i jak wszystko, co tworzył Gladstone. Lord Roseberry jest politycznym uczniem Salisbury'ego i zewnętrzną potęgę Brytanii ceni nadewszystko. Asquith nie wiedzieć nie chce o żadnych potęgach politycznych, bo ideałem jego jest państwo socyalistyczne. Harcourt wierzy tylko w demokracyą, ale federalizmu nie uznaje. Inni są nieznani. Wszyscy zaś razem tonęli w blaskach aureoli Gladstone'a, który mógł o sobie mówić: „Gabinet — to ja!“ bo za nim szli wyborcy, jemu dali większość. Cóż więc się stanie, gdy on odejdzie?

Jeśli umiarkowany Roseberry obejmie komendę — nie pójdzie z nim energiczny a bezwzględny socyalista i federalista Asquith, którego znów komenda nie przypadnie do gustu równie jak on samodzielnemu Roseberry'emu. Obu im zapewne nie zechce ustąpić ambitny Harcourt, prawa ręka Gladstone'a w kwestyi irlandzkiej. Więc choćby jakoś skleił się gabinet, to nie na długo. Tak przedstawiają rzecz torysowskie dzienniki, a liberalne milczą i tylko ubolewają, że radykaliści pierwsi wyrywają się z rządowego obozu, ci zaś radykaliści mówią na swe usprawiedliwienie, że jakże mogą być jednem kołem u wozu, który zostanie bez dyszla. Jest tedy w perspektywie rozbicie się zbitej z kilku klepek gladstońskiej większości, dla której sam Gladstone jest jedyną obręczą. Pozostanie zatem rozwiązać izbę gmin i odwołać się do narodu, aby wyborami oświadczył, czego pragnie, komu ster powierza. Panuje przekonanie, że nie powierzy go już żadnemu gladstoniście, ale zapewne nie zechce i Salisbury'ego, bo jest on zanadto konserwatywny dla narodu upojonego hasłami gladstońskimi. Zatem obóz torysowski wysuwa mniej akcentowanego Balfoura na prezesa i dodaje mu Chamberlaina, który jest unionistą, to znaczy liberałem, ale przeciwnikiem odrębności irlandzkiej. Obok tych dwóch staje Goschen, również unionista, potężna głowa finansowa, dzielny minister skarbu w gabinecie Salisbury'ego. Te trzy postacie, to rzeczywiście trzy wielkie gwiazdy, które mają pociągnąć za sobą wyborców.

I oto z takim planem staje dzisiejsza „Jej królewskiej Mości opozycya“ do kampanii wyborczej, którą przewiduje na lato, jeśli Gladstone ustąpi, złamany wiekiem i gorzkiem przekonaniem, że w swej długiej karyerze politycznej chciał i projektował ogromnie wiele, ale nic nie zrobił.

Wiadomo z telegramu, który podaliśmy w piątkowym numerze, że węgierski minister Wekerle musiał w sejmie oznajmić, iż bajką jest, jakoby w monarchii odbywała się częściowa mobilizacya pułków, które teraz posuwają się ku serbskiej granicy. Nie mobilizowano i nie posuwano żadnych pułków. Nadto dał do[illegible] minister, że pokój jest zapewniony coraz [illegible]. To oświadczenie nie uspokoiło jednak [illegible] zuchwałych, gdy im nic nie grozi, — co zresztą zawsze idzie w parze. Od lat dwóch oni ciągle w swych dziennikach i na przeróżnych zgromadzeniach rozbierali Austryę, aby z niej wykroić sobie Wielką Serbię, a kiedy nareszcie ktoś krzyknął, że Austryacy idą, to cała Serbia omdlała ze strachu. Trzeba jednak dodać, że przypadkowo tak się naraz złożyło, iż belgradzcy tchórze mogli w niebezpieczeństwo uwierzyć. Dwom dziennikom londyńskim i do tego najpoważniejszym: *Timesowi* i *Standardowi* przyszło jednego dnia do głowy pisać o Serbii i ganić ją, przyczem *Times* rzucił uwagę, iż Serbia nie jest zdolna do samoistnego bytu, a *Standard* oświadczył, że ją może spotkać los Polski, bo już doszła do takiego rozkładu, iż pozostaje tylko podzielić ją między Austryą, Bułgaryą i Rumunią. Nie pierwszy raz myśl takiego podziału pojawiła się w prasie, podnosząc włosy na serbskich głowach, ale zresztą nie zachęcając Serbów do rozsądku. Otóż tym razem wiadomość o artykułach dwóch londyńskich dzienników nadeszła do Belgradu w złej redakcyi, bo tak, że Austrya, Bułgarya i Rumunia już się ułożyły co do rozbioru Serbii. Wnet potem nadeszła druga wiadomość, — że pułki Austryi i Węgier maszerują ku serbskiej granicy. Tę bajkę puścił któryś kroacki dziennik, a w telegramach powtórzyły ją pisma peszteńskie i równocześnie belgradzkie. Więc w stolicy serbskiej popłoch zrobił się straszny, ale popłoch oczywiście nie w sferach rządowych, nie w pałacu królewskim, lecz między patryotnikami i pospólstwem. Oświadczenie p. Wekerlego nie sprawiło wrażenia, bo strach ma wielkie oczy; jeden tylko Garaszanin w swym dzienniku *Widelo* wyśmiał pomysł rozbioru i nawoływał ludność do spokoju, natomiast wszystkie inne pisma zatrąbiły na alarm. Postanowiono w końcu zwołać olbrzymi wiec ludowy, uchwalić na nim jakąś oczywiście niedorzeczną rezolucyę i prosić Rosyę o ratunek. Może jednak wytłómaczy kto płytkim radykałom, że taką demonstracyą, takiem wołaniem o pomoc skompromitują własny kraj, powagę swego rządu i swoje własne głowy, co zresztą im wolno.

Równocześnie zaburzyło się na innym punkcie bałkańskiego półwyspu, mianowicie w Sofii. Jak wiadomo, władze tureckie zamknęły bułgarskie szkoły w Macedonii, podawszy za powód to, że owe szkoły kształciły dziatwę w duchu sprzecznym z państwowymi interesami Turcyi. Chętnie temu wierzymy. Dziś prawie wszędzie szkoły służą nie nauce, lecz propagandzie politycznej, albo socyalnej. Bułgarskie szkoły w Macedonii niezawodnie wpajały w uczni przekonanie, że ten kraj jęczy pod jarzmem tureckiem, a nie może złączyć się ze swą bułgarską ojczyzną. W Sofii mieszka mnóstwo Macedończyków, skąd oni kierują separacyjnym ruchem w swej rodzinnej prowincyi. Oni tedy pierwsi podnieśli wrzask na Turcyą, a *Swoboda*, uchodząca za organ Stambułowa i redagowana przez prezesa sobrania Petkowa, gwałtownie uderzyła na Rosyą, jako na tę, która intrygami swemi zmusiła Portę do zamknięcia szkół bułgarskich. „Zaciekły wróg naszej ojczyzny, który poprzysiągł zabić Bułgaryę, używa albo gwałtów, albo podstępów, aby jeno zatryumfować nad nami! — woła *Swoboda*. Rosya wie co robi; jeśli nie mogła nas ujarzmić, to chce widzieć naszego trupa. Ale i my wiemy, co nam trzeba czynić. Turcya nie ocenia swej sytuacyi, jeśli sądzi, że słuchanie rad rosyjskich wyjdzie jej na korzyść. Wszelkie zakłócenie stosunków, istniejących na półwyspie bałkańskim, śmiertelnym ciężarem spadnie na pierś turecką. Nasz rząd powinien uczynić Porcie energiczną uwagę, a jeśli nie będzie wysłuchany, to zobaczymy!“ Inne pisma bułgarskie doradzają rządowi użycie represaliów, [illegible] służby. Więc za winę kowala odpokutowaćby ślusarz. Pod wpływem tak namiętnych głosów prasy, ludność na swą rękę popisuje się nienawiścią do Turcyi.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 28 lutego.

W tutejszym świecie parlamentarnym dwa wypadki zwracają obecnie na siebie powszechną uwagę, a mianowicie wybór prezesa Koła polskiego, tudzież debata w komisyi budżetowej nad funduszem despozycyjnym. Jednomyślny wybór p. Benoego prezesem Koła wywarł na zewnątrz wielkie wrażenie i podniesie niezawodnie jeszcze bardziej znaczenie naszej delegacyi. Ten objaw karności delegacyi naszej zaimponował wszystkim, a prasa tutejsza upatruje w nim słusznie dowód siły naszej.

Dyskusya komisyi budżetowej nad funduszem dyspozycyjnym ma niepoślednie znaczenie z tego względu, że młodoczesi, biorący w niej udział, szukali niejako punktów stycznych z rządem i ton ich wystąpień był o wiele mniej radykalny, aniżeli ubiegłych lat. Prawie wszyscy ministrowie przyszli na owo posiedzenie komisyi, czego nie bywało za rządów hr. Taaffego. W ten sposób chciał gabinet zapewne niedwuznacznie zaznaczyć swą jednomyślność.

Przy „funduszu dyspozycyjnym“ zabrali głos młodoczesi Herold i Kaizl i ku zdziwieniu wszystkich zaczęli mówić o potrzebie „zbliżenia się rządu“ do czeskiego narodu. Poseł Herold przyznał nawet, że pojmuje bardzo dobrze niemożebność znalezienia niezwłocznej drogi pojednania się rządu z Czechami, że żąda tylko zwrotu rządu w „kwestyi czeskiej“ ułatwiającego Czechom ich stanowisko w monarchii. Lud czeski pragnie tylko, aby przestrzegano praw i ustaw istniejących wobec niego. Dodał wprawdzie poseł młodoczeski, że naród jego stanowisko swoje w państwie pogodzić chce „z czeskiem prawem państwowem“, ale dodatki takie są jakby ofiary odczepnego, rzucane wyborcom. Poseł Kaizl jeszcze dalej zaszedł, odwołując się do „wielkoduszności“ ministerstwa, od której spodziewa się zniesienia stanu wyjątkowego w Czechach.

Prezes gabinetu ks. Windischgraetz w odpowiedzi swej skonstatował jednolitość rządu, pracującego wedle zgodnego programu, równouprawnienia przyrzekł bronić ściśle, wypełniając przepisy ustaw i rozporządzeń, a co do wielkoduszności prosił, aby go młodoczesi w niej ubiegli i na lud działali, uspakajając jego rozdrażnienie; „kwestyi czeskiej“ minister nie uznaje, a zasadnicze wytyczne reformy wyborczej, zakomunikowane już przewódcom stronnictw, stanowić mają przedmiot obrad i dalszych roztrząsań.

Przedewszystkiem uderza w tej odpowiedzi stanowczość, z jaką minister zapowiada bezwzględne występowanie rządu przeciw aspiracyom młodoczechów. Rząd nie chce nic wiedzieć o „kwestyi czeskiej“. Dzisiejsze ustawy — zdaniem rządu — wystarczyć muszą na załatwienie wszelkich sporów w Czechach, a jeśli wniesiono do kraju tyle ognia, że ustawy te nie starczą, to nie nowych, całą strukturę monarchii obalających porządków, rząd trzymać się będzie, ale użyje swej władzy administracyjnej (ustaw wyjątkowych) na przywrócenie spokoju. Minister uznał przy tem ważność akcyi ze strony przywódców młodoczeskich. „Sam rząd — rzekł prezes gabinetu — nie posiada w swem ręku środków zadowolnienia ludu“. Nie znaczy to jednak, żeby gabinet pomocy młodoczeskiej spodziewał się lub wyczekiwał. Gdyby jednak młodoczesi chcieli, [illegible] jednak i bez współdziałania młodoczechów sposób uspokojenia wzburzonej ludności, która przekonawszy się, że administracya dość jest silna do stawienia oporu anarchicznym żywiołom, straci wiele ze swego animuszu podniecanego niesumienną agitacyą, a następnie i tem się zadowoli, co państwo dać może bez narażenia podstaw swego bytu dzisiejszego. Niestety droga to jest długa, ale prowadzić ona musi do celu.

Herold w odpowiedzi swej na mowę prezesa gabinetu wywodził, że nie jest rzeczą „niezadowolnionego, rozdrażnionego, prześladowanego ludu“ podawać ręki do zgody i projekta pokojowe układać.

A kto ten lud „rozdrażnił? „kto gadał mu ustawicznie“ o prawie państwowem, o koronie morawsko-szląsko-czeskiej, która „Niemców nie potrzebuje?!“

Londyn 27 lutego.

Wiedziano wprawdzie oddawna, że po za bogactwem Anglii i po za owem spokojnem zadowolnieniem, jakie się narzuca najpierw oczom powierzchownego obserwatora, kryje się wiele rzeczy niewesołych, nawet groźnych. Wiedziano i to, że ten i ów zwolennik teoryi przewrotu, ścigany we własnym kraju, schronił się do Londynu, a przecież, kiedy w skutek wybuchu bomby koło obserwatoryum w Greenwich i rewizyi w klubie „Autonomy“ odkryto, że Londyn jest sercem anarchizmu, że stąd rozchodzą się rozkazy a może nawet wędrują gotowe bomby na wsze strony, zapanowało zaniepokojenie i zdziwienie powszechne dzięki tej właściwości duszy ludzkiej, że nigdy nie chce wierzyć temu, czego sobie nie życzy.

Czy Bourdin, który zginął w skutek wybuchu bomby w Greenwich, chciał wykonać zamach na słynne obserwatoryum astronomiczne i jaki mógł mieć cel w tem, pytania tego dziś nie rozwiąże nikt, bo sprawca wybuchu w parę minut po nim skonał, a został tak straszliwie poszarpany, że na drugi dzień jeszcze o kilkanaście kroków od miejsca katastrofy znajdowano kawałeczki jego ciała. Publiczność sądzi, że to był zamach na obserwatoryum, policya natomiast powiada, że przypadek. Oddawna bowiem miano oko na Bourdina, podejrzywając, że fabrykuje materye wybuchowe, on więc zapewne widząc, że się ukryć nie zdoła, chciał się pozbyć gotowych już bomb z domu. Zabrawszy jedną z nich, wyjechał koleją dla niezwracania uwagi do ustronnego Greenwich i tam w ogrodzie obserwatoryum chciał ją zostawić. Ale w ciemności potknął się o korzeń wystający, a wstrząśnienie to sprawiło wybuch, którego sam Bourdin padł ofiarą. Jeśliby to przypuszczenie policyi londyńskiej nie było optymistycznem, mogłoby dowodzić wielkiej sprężystości i przezorności władz bezpieczeństwa stolicy Anglii, które nie alarmując przedczesnemi wiadomościami publiczności, potrafiły po cichu bardzo przycisnąć anarchistów, iż ci postanowili aż pozbywać się nagromadzonego zapasu bomb.

„Klub autonomistów“, metropolia anarchizmu, do którego należał Bourdin, nie od dziś cieszył się czułą opieką policyi, widocznie jednak opieka ta nie była wystarczającą, o czem świadczą ruchy anarchistyczne i zamachy w różnych krajach. Klub wspomniany istnieje w Londynie od lat przeszło dwudziestu. Założony został po komunie paryskiej przez jenerała Eudes, braci May i blanquistę Constant'a Martin, którzy musieli opuścić Francyę i znaleźli przytułek w Londynie. Z czasem założyciele opuścili klub, powracając do kraju w r. 1879, a napływali doń inni [illegible] anarchicznego pisma *Père Peinard*, [illegible] klub anarchistyczny. Policya angielska wśród członków „klubu autonomistów“ miała [illegible]

---

52)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Udało mi się nawet ważniejszą część podbojów Tutmozysowych odnowić, a mój następca będzie mógł w całości przywrócić granice naszego państwa, bo mnie już na to nie starczy lat. Ale wierzaj mi, Amenemho, że brzemię, które Egipcyanie nałożyli na moje barki, jest nad wyraz ciężkie, i że trzeba całej siły woli, na którą mnie stać, abym się pod niem nie ugiął i nie upadł. Nie mówię już o bezmiarze odpowiedzialności, który na mnie ciąży. Ale król obrany, jest w tysiącznotnie cięższem położeniu od króla dziedzicznego, który się wychował u stóp ojcowskiego tronu. Musiałem zerwać ze wszystkiemi przyzwyczajeniami, ze wszystkiemi pociechami prywatnego człowieka, a tron nie wiele rozkoszy może dać starcowi stojącemu nad grobem. Król dziedziczny może zaniedbać wypełnienia mniejszego obowiązku, i kiedy czasem w nim krew pańska, będzie mu to patrzeć z pobłażaniem. Ani jabym sobie tego nie przebaczył, ani nikt by mi tego nie przebaczył, gdybym nie spełnił najdrobniejszej rzeczy, jaka do mnie należy. I oto trzeba mnie na starość przywyknąć do tego, abym był i żołnierzem i kapłanem i urzędnikiem, i żaden z podwładnych pisarzy po biurach urzędów egipskich nie ma tak ciężkiego nawału pracy, jak ja. Skoro świt, prowadzą mnie kapłani do świątyni, gdzie muszę wykonywać obrządki i gdzie przez całą godzinę muszę słuchać kazań o moich obowiązkach królewskich. Rzeczy to bardzo wzniosłe, piękne, prawdziwe i święte, ale tuszę, że nie popełnię wielkiego grzechu w obliczu bogów nieśmiertelnych, kiedy powiem, że mnie te kazania nużą i że treść ich znam od dawna na pamięć. Ale prawo domaga się odemnie spełnienia tego obrządku i jeszcze wielu innych, w każdej chwili i przy każdej sposobności i choć te obrządki dodane do nieustannej biurowej pracy, utrudzają mnie nad wyraz, muszę ich przestrzegać, bo jestem przecie najwyższym prawa stróżem i Ramzes musi największą cześć dla bóstwa Faraona okazywać przed wszystkiemi innymi. Poprzednicy moi, królowie z rodu, którzy [illegible] za młodu na tron wstępywali, bawili się w chwilach wolnych od ceremoniału. Nieraz wynosili się po nad prawa zwyczajne w Egipcie i domy królowej zamieniali jawnie w swoje oblubienice, zabierali bez najmniejszych względów piękne żony najprzedniejszym poddanym i kazali się nawet w modlitwach publicznych chwalić za swoją rozpustę. Czyż takie pociechy pychy i namiętności są możliwe w moim wieku? Czyż królewskość może być dla obranego Faraona czem innem jak najcięższym obowiązkiem? Osądź to sam, Amenemho!

— Życie składa się z samych smutków — odrzekł Amenemha i nikt przez chwilę nie jest wolnym od nich. Kto żyjąc zwraca uwagę sam na siebie, ten nie może mieć chwili wesela. Dnie jego są pełne smutku i narzekania. Aby móc zaznać radości, trzeba zapomnieć o sobie, a myśleć tylko o spełnionym obowiązku. Owoce pracy starczą się jedyną jego pociechą. A plon twojego życia, Ramzesie, jest nad wyraz obfity i musi tobie sprawiać niezwykłą radość. Jeszcze jako poddany zasłużyłeś się tak dobrze narodowi, że powierzył tobie berło w chwili wielkiego niebezpieczeństwa, a zostawszy Faraonem, stałeś się [illegible]. Czyż więcej może pragnąć dusza twoja?

— Tak jest. Otóż to tak pociecha, którą mam. Ale czarny obłok zwisł także na pogodnem niebie mojej zasługi. Ja Faraon pochłonął Ramzesa, a serce Faraona i serce Egiptu to jedno. To serce raduje się teraz, [illegible] z powodu nieszczęść, ale drży na wspomnienie przyszłości. Syna nie mam, któremubym mógł przekazać berło moje i troskę o świat. Podobnie jak i ty, mam tylko córkę jedynaczkę, Kerkonamę. Bywało wprawdzie, że niewiasty władały szczęśliwie berłem Egiptu, ale one panowały w czasach spokojnych i pochodziły ze starożytnych, jedynych dostojnych już dynastyi. A teraz gdzie spojrzę? [illegible] skoro zamknę moje powieki? Spór i nienawiść podniosą się w Egipcie szkaradną głowę; kapłani będą waśnić o berło, wojsko płowych synów północy odnowi bunty; Hebrajczycy uknują spiski; nie można także ufać ubogiemu ludowi, szemrającemu nieustannie na pańszczyznę, który musi wykonywać na to, aby utrzymać urodzajność kraju i chwałę bogów. Trzeba silnej ręki męża, aby utrzymał wszystko w ładzie, a moim obowiązkiem jest znaleźć tego przyszłego Faraona i uczynić go mężem Kerkonamy i tem samem następcą tronu. Otóż pytam się ciebie, przyjacielu, kogo z pomiędzy młodszych a znakomitszych mężów w Egipcie należy się wybrać do tej najwyższej ze wszystkich obowiązków godności? Ciebie jednego mogę się pytać śmiało, bo nie masz syna, a przecie też przyjaciel wszystkich mniejszych.

— Jakżeż na to mam ci dać odpowiedź, Ramzesie, kiedy od lat wielu usunąłem się od wszystkich spraw państwa, a żyję cicho na wsi, nie widuję ludzi i nie słyszę ich rozmów?

— Mimo to, że żyjesz na ustroniu, możesz mi odpowiedzieć, czy sądzisz, że dobrym jest mój zamysł? Seti, pan na Awarys, syn Meremity, z książęcej pochodzi krwi, wielkie położył zasługi około dobra kraju, odznaczył się kilkakrotnie na wojnie, ma bystry umysł i wielkie serce. Jego przeznaczam w myśli na męża córki mojej i na Faraona. Nie nie mówiłem o tem nikomu. Sądzę, że ani nikomu z żyjących i myśl tę chowałem w piersi mojej. Ale zapytuję się tylko ciebie, jako najpewniejszego i najdoświadczeńszego przyjaciela, czy pochwalasz mój zamiar?

— Seti jest mężem wielkiej zasługi i większej obietnicy. Ale pytanie twoje jest tak ważne, że odrazu nie mogę na nie odpowiedzieć. Trzeba się namyśleć, zanim się wypowie słowo, od którego zależy los świata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

raz pozwalały jej wiedzieć o bardzo ciekawych rzeczach. Oprócz klubu „Autonomy“ znajduje się w Londynie kilka innych przez anarchistów uczęszczanych zbornych punktów, znanych policyi, mianowicie gospoda Frascati, Blue Port, sklep korzenny niejakiego Richarda na New-Jun i inne lokale publiczne w pobliżu Euston-Square.

Zapewne idąc za śladem wskazanym przez izbę francuską, także parlamen angielski pomyśli o jakichś środkach przeciw anarchistom, skoro tylko wyplącze się ze swych wewnętrznych kłopotów. Tymczasem jednakże zacięta walka prowadzona przez gladstonistów przeciw Izbie panów absorbuje wszystkich, a zaciętość nie słabnie, owszem, jeszcze się zwiększa. Kiedy np. lordowie poczynili znaczne poprawki w billu uchwalonym przez izbę gmin, a dotyczącym odpowiedzialności pracodawców za bezpieczeństwo robotników, to umiarkowańsi sądzili, że Gladstone przyjmie przynajmniej niektóre poprawki i odda bill pod nowe obrady. Tymczasem sędziwy mąż stanu oświadczył, że w obec postępowania lordów, którzy zdaniem jego spaczyli myśl projektu, cofa bill za zgodą i wiedzą sfer robotniczych, w których interesie go postawiono. Gladstone powiada, że postępowanie lordów jest mu na rękę, bo zniweczyli oni czternastomiesięczną ciężką pracę izby gmin, a naród wie, że to ich wina i wyda wyrok na nich.

Raz już przez zaprowadzenie ośmio-godzinnej pracy dziennej w warsztatach ministerstwa wojny, a teraz powtórnie przy sposobności wycofania billu o bezpieczeństwie robotników — dał Gladstone poznać, że się porozumiewa z robotnikami i że w nich upatruje przyszłych swych sprzymierzeńców. Torysi znów prowadzą bardzo żywe układy z Irlandczykami, o czem pewne wieści już się do publiczności przedzierają. Przyszła więc walka o mandaty przybiera bardzo ciekawą postać.

Tow. wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych.

Lwów 3 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia długa dyskusya wywiązała się nad sprawą wcielenia do funduszów Tow. wzaj. pomocy oficyalistów funduszu emerytalnego oficyalistów Romana hr. Potockiego. Ostatecznie uchwalono następujący wniosek odraczający:

„Gdy z toku rozpraw komisyi „łańcuckiej“, sprawa wcielenia funduszu emerytalnego oficyalistów i emerytów galicyjskich dóbr hr. Romana Potockiego, nie okazała się odnośnie do swej doniosłości zupełnie dojrzałą i wyczerpująco opracowaną, zgromadzenie uznaje komisyę łańcucką za stałą i poleca jej do końca roku 1894, a najpóźniej do przyszłego zebrania zwyczajnego rady nadzorczej, wystąpić z konkretnie wyczerpująco ułożonym aktem, oraz obliczeniami cyfrowemi.“

Na tem o godzinie pół do 2 zamknął przewodniczący hr. St. Zamoyski posiedzenie. Po południu odbyły się dalsze posiedzenia komisyi.

* * *

Na dzisiejszem posiedzeniu, któremu przewodniczył Stefan hr. Zamoyski, del. Krokowski zdał sprawę z obrad komisyi, wybranej z łona Rady nadzorczej, a mającej się zastanowić nad sposobem godnego uczczenia b. wiceprezesa Towarzystwa p. Henryka Strzeleckiego. Komisya wnosi, aby osobna deputacya Rady nadzorczej wręczyła p. Strzeleckiemu w upominku złoty pierścień z napisem „wdzięczni swemu wiceprezesowi“. Fundusz na zakupno pierścienia da Wydział centralny. Wnioski te uchwalono bez dyskusyi jednogłośnie, a do deputacyi, która ma p. Strzeleckiemu wręczyć ten upominek, wybrano pp. Krokowskiego, Rosinkiewicza, Trojana, Cętara i Kazeckiego.

Wydział powiatowy Towarzystwa w Rawie poruszył myśl założenia bursy dla synów prywatnych oficyalistów, członków Towarzystwa. Komisya administracyjna wnosi: Rada nadzorcza poleca Wydziałowi centralnemu obmyślenie i rozesłanie projektu bursy między wszystkie Wydziały powiatowe z zapytaniem, czy taką bursę chcą mieć i w jaki sposób do tego celu przyczynić się zamierzają.

Jerzy hr. B o r k o w s k i złożył deklaracyę, iż uznając doniosłe znaczenie burs dla synów oficyalistów wiejskich, ofiaruje na ten cel 2000 złr. Zebrani podziękowali ofiarodawcy za ten szczodry dar przez powstanie.

Del. dr. S z y m a ń s k i w gorących słowach podziękował hr. Borkowskiemu za hojną ofiarę i uczynił wniosek, aby utworzyć się mającą bursę nazwano na wieczne czasy imieniem Jerzego hr. Borkowskiego.

Jerzy hr. B o r k o w s k i podziękował za dowody uznania wyrażone mu w imieniu zebranych przez dr. Szymańskiego.

Del. C ę t a r wniósł dodatek do wniosku komisyi, aby wezwano wszystkie Wydziały powiatowe do składania na cele bursy corocznie pewnej stałej kwoty.

Wniosek komisyi i wniosek dodatkowy p. Cętara uchwalono.

Dyrektor Romuald M a k a r e w i c z zwrócił uwagę Rady nadzorczej, iż Towarzystwo bursą zajmować się nie może i uczynił wniosek, aby Rada nadzorcza poleciła Wydziałowi centralnemu złożenie komitetu, którego obowiązkiem byłoby czuwać nad wprowadzeniem bursy w życie. Uchwalono.

Sprawę przyjęcia do Towarzystwa oficyalistów z dóbr Suchy hr. Branickiej, liczących ponad lat 50 przekazano Wydziałowi centralnemu z poleceniem, aby z hr. Branicką zawarł ugodę i przedłożył ją na przyszłem posiedzeniu Rady nadzorczej do zatwierdzenia.

Del. dr. S z y m a ń s k i przedłożył preliminarz budżetu na rok 1894. Preliminowane dochody wynoszą 80.090 zł., rozchody 59.890, pozostanie przeto nadwyżka w kwocie 20.200 zł.

Nastąpiły wybory. Wiceprezesem Towarzystwa wybrano p. Franciszka Szczerbickiego, do wydziału centralnego zaś wybrano na lat 2 pp. Stronera, Koeppla i Welichowskiego, na lat 3 pp. Soleckiego, dr. Jendla i Trojana.

W dalszym ciągu uchwalono przy najbliższej zmianie statutu zniżyć prowizyę zwłoki z 6 na 5 procent.

Uchwalono wziąć udział w Wystawie krajowej i na ten cel przeznaczono 250 zł.

Godzina 1-sza posiedzenie trwa dalej. Dziś obrady Rady nadzorczej się zakończą.

MAŁY FELJETON.

Nizza w lutym

III.

Przebywszy szczęśliwie dni karnawałowe, nieco rozwałkowane pod względem rozkoszy, mogłem na dobre przystąpić do korzystania z pobytu w pięknem mieście słonecznem. Po dwóch dniach zapomniałem najzupełniej, że zima gdziekolwiek istnieje, — że na świecie śniegi padają i mróz uszy czerwieni. Tu zieloność najpiękniejsza. Palmy, pomarańcze, cytryny — i t. p. egzotyczne płody flory tutejszej, oszołamiają umysł. Na otaczających miasto górach, wille przepiękne toną w zieloności. Wymarzona dekoracya tysiące niespodzianek oku sprawia. Miałem w ostatni wtorek jeszcze jeden oddźwięk karnawałowego szału. Po walce kwiatowej pojechałem do *Ville franche*, gdzie, jakem już doniósł, eskadra pancerna francuska używała wywczasu. Na pokładzie admiralskiego pancernika „le Formidable“, danym był bal. Otrzymawszy, dzięki uprzejmości jednego z oficerów, zaproszenie dla siebie i dla dam, którym towarzyszyłem, wybrałem się powozem do portu, odległego od Nizzy o jakie siedem kilometrów. Tam oczekiwały gości parowe szalupy, holujące po kilka ogromnych łodzi torpedowych. Popłynęliśmy pod drabinkę olbrzymiego okrętu i weszliśmy na pokład. Cały pancernik zasłany różnokolorowemi kobiercami, przystrojony kwiatami i oświetlony elektrycznie, uroczy przedstawiał widok. Dla dam urządzony był rodzaj namiotu, pod głównem środkowem działem, mającem przynajmniej ze sześć metrów długości i przeznaczonem do wyrzucania, w razie potrzeby, pocisków wagi około 2.000 kilogramów, z których każdy oceniony jest na 5.000 fr.

Dziwne wrażenie sprawiał widok hożych i strojnych niewiast, ugrupowanych pod opieką morderczego narzędzia. Na budce strażnika urządzono bufety, gdzie szampanem hojnie częstowano, — a przy dźwiękach kapeli pancernikowej, w środku umieszczonej, snuły się wzdłuż całego okrętu tańczące pary. O godz. 7 pobudka dała znak odwrotu. Wszyscy goście parami, procesyonalnie przechodzili przed admirałem Boissondy i ukłonem wyrażali mu podziękowanie za uprzejmą gościnność. Naraz na masztach wszystkich innych pancerników, zabłysły globy elektryczne, oświetlające jakby dziennem światłem morze i całą przystań.

Skończył się szereg uroczystości karnawałowych zapowiedzią powtórzenia niektórych na środopoście. Nadeszła przeto chwila, w której można było spokojnie rozejrzeć się w szczegółach normalnej nicejskiej egzystencyi.

Przebywa tu tłum cudzoziemców. Bogatsi z nich (a jest ich znaczna liczba), niechcąc żyć życiem hotelowem, osiadają w willach, w znacznej liczbie rozsianych nad morzem i po spacerowych ulicach miasta, oraz na drodze do wzgórza „Cimier“, zkąd cudowny widok na wybrzeże do Antibes, i gdzie obecnie wzniesiony został wymarzony hotel „Riviera Palace“, urządzony z komfortem przechodzącym najbardziej wybujałe wymagania. Prawda, że niżej 25 franków dziennie nie można tam znaleźć pomieszczenia i to już w najwyższych sferach, do których wszelako winda doprowadza.

Cudzoziemcy, przybywający do Nizzy na całą zimę, prowadzą w zajmowanych przez siebie willach dom otwarty. Znaczy to, że mają dni przyjęcia, wyprawiają wykwintne śniadania, lub *five o'clock*'owe podwieczorki. A że bardzo łatwo o znajomości, przeto na takich przedobiadowych przyjęciach, gromadzi się ciżba nadzwyczajna, pragnąca korzystać i ze smacznego zwykle bufetu i z improwizowanego koncerciku. Zazwyczaj bowiem paniom przyjmującym idzie o zaprodukowanie, bądź artystów, bądź amatorów lub amatorek, odznaczających się jakimś talentem.

Nazajutrz miejscowe pisma *le Petit Niçois*, lub *l'Eclaireur* albo *le Phare du Littoral*, o tych produkcyach donoszą i czynią zadość rozmaitym chełpliwym usposobieniom. Wieczornych przyjęć w Nizzy wcale nie ma. Teatra, których w Nizzy jest trzy: Opera, Casino i *Jettée promenade*, oraz dwa poważne kluby: *Méditerranée* i *Massena*, ściągają znaczną część publiczności. Najwięcej zaś osób ciągnie do *Monte-Carlo*, dokąd z Nizzy codziennie od rana do późnej nocy pociągi niemal co kwadrans odchodzą i tyleż razy ztamtąd wracają. W wagonach, w obu kierunkach zawsze niezmierny tłok. Połowa pasażerów odbywa podróż, stojąc w korytarzach.

W Monte-Carlo jest Opera, w której obecnie śpiewa słynny tenor *Tamagno*. Słyszałem go w „Otellu“ i „Aidzie“. Głos ma potężny, jak działo Kruppa, — szyby się trzęsą. Mierzwiński, którego tu spotkałem, uważa, że Tamagno za mocno krzyczy. Jeżeli Mierzwiński nazwany został królem tenorów, to Tamagnemu należy się przynajmniej nazwa Mikada albo Tajkuma.

Monte-Carlo dziwne sprawia wrażenie. Na wyniosłej skale, tuż nad morzem, przecudny, dekoracyjny ogród z tarasami, balustradami, — najbujniejszymi egzotycznymi krzewami. Ponad tem góruje pałac gry, w którym znajduje się także sala teatralna. Trudno określić w jakim stylu ten pałac zbudowany; — tylko fantazya szulerska mogła podobną budowlę wymyśleć. Istny pałac Lucypera. Wchodzi się do wspaniałej sali o kolumnach z różnokolorowego kamienia, — wszędzie polychromia i wszystko od złocenia kapie. Na prawo wejście do teatru. Na lewo, nad drzwiami napis: *Entrée* — do salonów gry.

Osiem stołów z ruletą, trzy dla *trente et quarante*. U każdego siedzą *commissaires du jeu*, z powagą właściwą tak wysokiemu stanowisku, i po wymówieniu sakramentalnych: *rien ne va plus*, (nic więcej nie idzie) puszcza się koło w ruch. Obok niego krupierzy z nieubłaganemi poniterkami. W koło każdego stołu tłum, tak że trudno do stołu docisnąć się, co niejednemu na dobre wychodzi.

Przy rulecie nie ma jeszcze tego magnetycznego pociągu, bo tam dominuje pięciofrankówka. Ale przy „*trente et quarente*“, minimalna stawka jest sztuka złota. Sypią się ludwiki, bilety pięciuset i tysiącfrankowe. Rzadko kiedy widać ruch poniterki w kierunku odśrodkowym ku graczowi — najczęściej poniterka zgarnia wszystko do krupierów, siedzących naprzeciw ciągnącego bank i systematycznie układających zgarnięte bilety i sztuki złota. Gracze siedzą tu od południa do północy. Oczy wlepione w ruch rulety lub w karty z rąk bankiera wylatujące na stół. Czasem tylko konwulsyjne drganie w ustach, gdy stawka zawiedzie. W tłumie otaczającym stoły, przeważa liczbą i odznacza się ruchliwością płeć piękna, która niestety, ani wiekiem, ani urodą, na to miano nie zasługuje.

Wogóle widok to przykry. Trudno bowiem przypuścić, ażeby ci wszyscy siedzący w koło stołu i oddający na pastwę zwodniczego hazardu złoto i bilety bankowe, mogli obojętnie, bez uszczerbku dla siebie i rodzin swoich, znieść stratę wynoszącą często bardzo poważne sumy. Ile tam zawiedzionych nadziei, stłumionych westchnień, ukrytej rozpaczy w obec nagłej nędzy. Czasami wszakże znajdzie się humorysta, który tylko ze stanowczym zamiarem wygrania przystępuje do stołu. I tak na stole „*trente et quarente*“ postawił jakiś jegomość dwanaście tysięcy franków w biletach bankowych. Przegrał, ale nie tracąc przytomności umysłu, ani fantazyi, natychmiast zgarnął swoją stawkę, odzywając się: c'e s t l e p a i n d e m e s e n f a n t s. (To chleb moich dzieci). Zrobił się gwałt, przytrzymano oddalającego się — ale skończyło się na spisaniu protokołu — bo bank w Monte Carlo nie lubi skandalów. Dla ubarwienia korespondencyi mógłbym dodać, że samobójstwo spełnionem zostało w parku za mojej bytności. Ale przyznać muszę, że nic podobnego się nie wydarzyło, a o wypadku ograbienia w wagonie młodego małżeństwa wyjeżdżającego z wygraną, o czem doniosły niedawno nasze pisma, nic tu nie słyszeliśmy. Prawda, że się tu snuje masa rycerzy przemysłu, pickpocket'ów, przybyłych z rozmaitych stron — ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. Jest sposób uchronienia się od przegranej i od ograbienia — sposób bardzo prosty: nie grać wcale.

KRONIKA.

Lwów 3 marca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił dziś z Wiednia.

Mianowania. Na onegdajszej sesyi dokonał Wydział krajowy nominacyi we wszystkich oddziałach. Mianowani zostali: W oddziale konceptowym: Józef Abgarowicz sekretarzem, Marceli Białobrzeski, Bronisław Schworm i dr. Jan Henryk Sawczyński wicesekretarzami; Wacław Kwiatkowski i dr. Stanisław Miziewicz adjunktami konceptowymi; Mikołaj Latoszyński i Mieczysław Masłowski koncepistami; Tytus Romańczuk i dr. Feliks Pisarski aplikantami I klasy. — W oddziale melioracyjnym: Leopold Bząglewicz referentem administracyjnym w krajow. biurze melioracyjnem. — W oddziale kasowym: Antoni Czaykowski adjunktem, Władysław Rudzki i Adam Jabłoński oficyałami, Stanisław Sobolewski i Ludwik Kube asystentami, Szczepański i Pierożyński praktykantami kasowymi. — W oddziale rachunkowym: Konstanty Olszewski adjunktem rachunkowym; Achilles Kuballa asystentem rachunkowym, Aleksy Węgrzynowicz praktykantem rachunkowym, Józef Popowicz aplikantem rachunkowym. — W oddziale manipulacyjnym: Jan Majewski i Józef Szim etatowymi pisarzami, Andrzej Jakubowski, Jan Zajączkowski i Aleks. Łatkowski aplikantami manipulacyjnymi.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Stryju rozpisała z terminem do 15 kwietnia r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Wydział Rady powiatowej w Kołomyi ogłasza z terminem do 25go marca rb. konkurs na posadę lekarza okręgowego w Gwoźdźcu z roczną płacą 500 złr. i ryczałtem na objazdy. — Magistrat miasta Złoczowa rozpisał konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 800 złr. i dodatkami. Podania należy wnieść do 15 marca.

Wiadomości dyecezyalne. Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Pasiecznej, w powiecie stanisławowskim, opróżnione wskutek rezygnacyi ks. Dymitra Lachowego, nadało Namiestnictwo ks. Jakóbowi Andrijszynowi, dotychczasowemu gr. kat. parochowi w Łuczy. — Ksiądz Bohdan Piôrko, długoletni spirytualny w gr. katol. seminaryum duchownem w Wiedniu mianowany został kanonikiem gr. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie.

P. Sawczak i jego „Zbirnyk“. Z miasta nam piszą: Jak wiadomo, p. dr. Sawczak, członek Wydziału krajowego, wydał broszurę dla ludu p. tyt.: „Zbirnyk zakoniw administracyjnych“, a mniemając, że nikt z Polaków tej książki czytać nie będzie, napadł w niej ostro na panów i szlachtę.

Kiedy jednak treść tego dzieła doszła do wiadomości ogółu polskiego, p. Sawczak oświadczył publicznie w *Przeglądzie*, że mocno tego żałuje, co się stało, i starał się całą winę zwalić na jakichś współpracowników, których nie nazwał.

Czemże jest właściwie ten żal, czy nie żalem krokodyla, skoro p. Sawczak co tygodnia prawie pomieszcza w *Dile* ogłoszenia, że jego „Zbirnyk zakoniw“ powinien znajdować się w każdej ruskiej chacie i że rozszerzaniem się i sprzedażą tej broszury zajmują się wszystkie ajencye „Dniestra“.

Czy taki Iwan lub Mykita, jak słusznie powiedziała Redakcya *Przeglądu*, czytając tę broszurę, będzie wiedział o tem, że p. Sawczak wyraził z powodu jej wyjścia swój fałszywy żal. *Szczery Rusin.*

Z „Gwiazdy“. Na dochód pomnika Kilińskiego odbędzie się w niedzielę dnia 4 marca rb. staraniem młodzieży rękodzielniczej stowarzyszenia „Gwiazda“ uroczysty wieczór poświęcony pamięci Jana Kilińskiego. Na zakończenie wieczoru odegrają członkowie stowarzyszenia: „Jan Kiliński“, obraz dramatyczny G. Fiszera.

Stanisław Konopka przyjechał do Lwowa i da tutaj kilka wieczorów deklamacyjnych. Znakomitego recytatora zna publiczność lwowska z przed lat sześciu, kiedy po raz ostatni tu występował, nie wątpimy zatem, że z przyjemnością posłucha znowu swojego niegdyś ulubieńca. Pierwszy występ naznaczony został na przyszłą sobotę, ponieważ zatem oddziela nas od niego cały tydzień, nie podajemy jeszcze dziś programu, rezerwując to na późniejszej, notujemy zaś tylko sam fakt, oraz ten charakterystyczny szczegół, że p. Konopka jedynyj ze współczesnych deklamatorów deklamuje siedząc i bez żadnej zgoła gestykulacyi. Ten nowy sposób deklamowania, wykluczający absolutnie wszystkie używane dotychczas przy deklamacyi środki pomocnicze, jest tak ciekawy, że choćby tylko z tego powodu warto pójść na występy p. Konopki. Odbędą się one w wielkiej sali ratuszowej. Dodajemy jeszcze, że p. Konopka, który ma wyrazistą typową twarz polską, deklamuje zawsze w kontuszu.

Cesarzowa niemiecka, udająca się za dni parę wraz z dziećmi do Abbazyi, zamieszka dwie znane tam wille: „Angiolina“ i „Amalia“, należące do towarzystwa kolei południowej. Cesarz, jak wiadomo, zamierza przed świętami wielkanocnemi odwiedzić tam swoją małżonkę. Na usługi rodziny cesarskiej pojawić się ma w porcie Fiume zakupiony świeżo w Londynie yacht „Christabel“, na którym cesarzowa wraz z dziećmi odbywać będzie wycieczki wzdłuż dalmatyńskich wybrzeży. Nadto słychać, iż na wody Adryatyku wpłynie też niemiecki okręt wojenny, a cesarz niemiecki, podczas odwiedzin małżonki w Abbazyi, zamierza na tym statku odwiedzić port w Pola, oraz wybrzeża aż do Sebenico. W willi „Angiolina“ gościła niejednokrotnie arcyksiężna Stefania. Jednopiętrowa ta willa, z widokiem na morze, odznacza się prześlicznem położeniem, ma bardzo piękne przed sobą kwietniki i została w końcu roku zeszłego świeżo całkowicie odrestaurowana.

Zaręczyny. P. Tadeusz Popiel, znany zaszczytnie artysta malarz, zaręczył się w Krakowie z panną Maryą Starzewską, córką adwokata p. Starzewskiego, zaś p. dr. Józef Różecki, asystent na klinice prof. Korczyńskiego, zaręczył się z panną Olgą Starzewską, drugą córką adwokata p. Starzewskiego.

Malowidła igłą. W lokalu wiedeńskiego Towarzystwa kupców otwarto ciekawą nadzwyczaj wystawę. Są to malowidła igłą pani Henryki Mankiewicz. Dzienniki wiedeńskie zachwycone są pracami pani Mankiewicz, poświęcają im całe felietony, w których powiadają, że stworzony został nowy dział sztuki dekoracyjnej, który powinien wyprzeć i wyprzeć gobeliny, i wynalazek pani Mankiewicz nazywają genialnym. Jestto połączenie malarstwa gwaszowego lub akwarelowego z haftem tak cudownym, że trudno zrozumieć, gdzie się kończy haft a zaczyna malowanie i odwrotnie. Pani Mankiewicz jest uczennicą Makarta, a jak zapewniają krytycy wiedeńscy, okazała się godną mistrza. Przejęła od niego subtelność i przepych kolorytu i pod jego okiem stworzyła pierwsze podstawy do swego wynalazku. Tło w jej obrazach, jeżeli je tak nazwać wolno, stanowi biały atłas, na którem rzuca się pędzlem jakiś widok najczęściej, potem rozpoczyna się praca igłą. Stosownie do potrzebnych barw, ich nałożenia, odcieni i stopnia połysku używa pani Mankiewicz rozmaitych materyałów. Czerwonobrunatny aksamitny ton daje szenila, upierzenie ptaków tworzy jedwab, przejrzysty błękit fal wodnych oddaje się jedwabiem japońskim, spienioną wodę zatoki przedstawia się jedwabiem kordonkowym, perełki i pasmanterye pełnią także swoją rolę. Czasem już po ukończeniu haftu pani Mankiewicz przeprowadza jeszcze po nim pędzlem i podnosi jego świetność. Haft sprawia, że perspektywa się pogłębia, bo przedmioty rzeczywiście występują z tła. Głównym motywem używanym przez panią Mankiewicz jest woda. Tu widzimy np. staw, ówdzie jezioro, gdzieindziej znów zatokę morską, wodospad, potok itd. Największe wrażenie robią prace: przedstawiająca łuk bramy w Alhambrze otoczony gęstwiną palm, dalej „Staw“ i jeszcze trzecia rzecz, jedyna która ma w sobie pewną akcyę, zatytułowana „Tak było niegdyś“. Korona zwiesza się z gałęzi drzewa, a kruki i łabędzie walczą o nią. Zwłaszcza zimowy krajobraz jest tu przepysznie oddany. Pochwał i zachęty nie brakło dotychczas pani Mankiewicz. W Paryżu wywołała ona swemi pracami żywe zainteresowanie, a Sarcey był niemi poprostu zachwycony. Podobne powodzenie i pochwały zyskała ona sobie również w Berlinie.

Tors belwederski, ów potężny kadłub siedzącego olbrzyma, który od czasu jak ożyło na nowo znawstwo starożytności, przez Winckelmanna, Lessinga i innych uczonych uważany był zawsze za resztki posągu, przedstawiającego Herkulesa, kiedy odpoczywa po dokonaniu swoich bohaterskich czynów. Ułamek ten należy ciągle do najpopularniejszych i powszechnie podziwianych pozostałości starożytnej rzeźby. Nie brakło wprawdzie krytycznych głosów, odzywających się z tem, że przeceniono tę resztkę potężnej rzeźby, która już Michała Anioła zachwycała, nikt jednak nie próbował obalić mniemania, że przedstawiać ma ona Herkulesa. Teraz dopiero jeden z młodych archeologów, uczeń Overbecka i Brunna, Bruno Sauer w Giessen, spróbował naukowo stwierdzić, jaką postać przedstawiał niegdyś ów dziś bez głowy, rąk i nóg tułów olbrzymi. Na podstawie mnóstwa literackich i plastycznych pomników sztuki starożytnej, przyszedł Sauer do przekonania, że tors belwederski przedstawia znanego z Odyssei i późniejszych utworów olbrzyma Polifema i to jak siedząc na skale z tęsknotą szuka wzrokiem ukochanej nimfy Galatei. Najbardziej przekonywujące są dwie płaskorzeźby, na których jest przedstawiona postać Polifema, wedle przypuszczenia Sauera skopiowaną z olbrzymiego posągu, którego resztkę podziwiamy jako „tors belwederski.“

Gwałt w sądzie. Ze Złoczowa donoszą, że podczas rozprawy sądowej dnia 23 z. m. przyszło tam do gwałtownych scen, których sprawcami byli żołnierze stojącego tam 80 pułku piechoty.

Trybunał sędziów przysięgłych sądził Semka Kowałyka z Rykowa za morderstwo spełnione dnia 3 października r. z. na własnej żonie Maryśce. Powodem zbrodni były niesnaski i spory rodzinne. Kowałyka skazano ostatecznie na śmierć. Podczas rozprawy, kiedy przewodniczący trybunału objaśniał sędziów przysięgłych, wpadła z hałasem do sali obrad gromada żołnierzy 80 pułku piechoty, a w kilka chwil później do przepełnionej sali pomimo że im wzbraniali wstępu dozorcy więzienni, stojący przy drzwiach wchodowych, druga większa gromada wyłamała drzwi i odparłszy stojących na straży dozorców sądowych, wtłoczyła się znowu do sali, a gdy dozorcy trzech na korytarzy pozostałych żołnierzy nie chcieli wpuścić, jeden z nich dobył bagneta i pchnął nim dozorcę Kicha w brzuch. Że zadana rana jest lekką, zawdzięcza Kich tylko swemu zimowemu ubraniu. Sprawcę ujęto i oddano władzy wojskowej.

Z Narajowa nam piszą:

Dnia 21 z. m. zmarł tu staruszek śp. Ignacy Eliasiewicz, żołnierz czwartego pułku ułanów z czasów w. ks. Konstantego, później żołnierz z r. 1831 korpusu Dwernickiego, uczestnik bitew pod Stoczkiem, Ryczywołem i Boremlą.

Zmarły był w tutejszym skarbie podleśniczym, a w ostatnich latach żył z gracyi udzielanej mu przez skarb i z zapomogi ze strony Towarzystwa weteranów z roku 1831. Śp. Ignacy nie miał żadnej rodziny, pomimo to jednak pogrzeb jego odbył się tak, jak na to zmarły zasłużył. Kondukt prowadzili księża obu obrządków, a za trumną postępowała cała inteligencya naszego miasteczka i rzesza ludu. Nad grobem miejscowy proboszcz ks. Jemioło pożegnał zwłoki zmarłego mową, która na zgromadzonych bardzo podniosłe zrobiła wrażenie, a strzały z moździerzy pożegnały jednego z ostatnich żołnierzy z owej epoki. Cześć jego pamięci!

Z Zastawny na Bukowinie piszą nam: Parafia Zastawniecka poniosła ciężką i bolesną stratę przez odjazd przezacnego ks. proboszcza Zygmunta Jarosza, który przeniósł się dnia 23 lutego b. r. na probostwo w Ostrowie. Kto zna bliżej stosunki bukowińskie, ten łatwo pojmie w jakich ciężkich warunkach życia walczyć musi kapłan katolicki na każdym kroku, chcąc utrzymać wiarę w ludzie tutejszym, który narażony jest na tysiączne niebezpieczeństwa utraty wiary przez wrogów św. Kościoła katolickiego jak przeciw wodzowi armii wszystkie siły nieprzyjaciele gromadzą i pilnie baczą na każde poruszenie się jego, ten pojmie, że praca kapłana katolickiego na Bukowinie nierównie trudniejszą zwać się może od pracy Misyonarzy w Indyach przed lub zagangesowych.

Ks. Zygmunt Jarosz objąwszy parafię tutejszą przed niespełna 4 laty zastał ją zupełnie zaniedbaną, lud moralnie zepsuty i rozpijaczony, kościół opuszczony, w nędznym stanie, to też od razu przyłożył siekierę do pnia, by temu zapobiedz, i nietylko na ambonie i w konfesyonale bez wytchnienia pracował, ale nadto przy każdej sposobności, przy każdej funkcyi kapłańskiej, jako prawdziwy wysłannik Kościoła Chrystusa i *Sacerdos secundum cor Dei* przyświecał swoją budującą pobożnością i iście anielską dobrocią serca. Praca jego została uwieńczona, kiedy w r. 1893 wyprawił ucztę wielką dla swych parafian: 8-dniową misyę św., po której lud zmienił obyczaje złe i nałogi pijaństwa, przysięgając publicznie poprawę życia. To też sam Przew. O. Wilczkiewicz superyor OO. Jezuitów rzekł do Niego: „Gdybyś nic więcej księże na świecie dobrego nie zrobił, tylko to, żeś tę misyę św. w tej parafii urządził, masz wielką zasługę przed Bogiem, i ten tylko, który serca ludzkie przenika, zapisze Ci to w księdze odwiecznej“.

Dom jego był o każdej porze dnia i nocy otworem dla każdego, kto tylko, czy rady, pomocy, lub pociechy duchowej potrzebował. Każdemu umiał poradzić, każdego pocieszyć w niedoli, niejednemu łzę w potrzebie osuszył i wsparcia nie odmówił i to nie tylko swoim, ale i innowiercom. Jako młodszy kapłan wyręczał jeszcze z sąsiedniej parafii przew. ks. kanonika z Kocmania, ztamtąd o 8 kilometrów co drugą niedzielę jeździł i za pozwoleniem swej władzy jeszcze drugą mszę św. i kazanie miewał, by i garstkę małą katolików w Kuczurmiku oddaloną od kościoła i pozbawioną słowa Bożego pouczyć i na duchu pokrzepić.

To też nie dziw, że cała okolica i cały powiat Kocmaniecki dziś we łzach tonie, pytając się gdzie nasz ojciec kochany ks. Jarosz, gdzie nasz pocieszyciel, gdzie nasz doradzca i jałmużnik.

O! bo zaprawdę za słabe jest pióro i ręka ludzka, by się daremnie siliła na wyliczenie wszystkich zasług, położonych przez niego około dobra swych owieczek i swej parafii, którą całem sercem jak najlepszy ojciec pokochał.

Licznie zgromadzony lud z bólem serca i ze łzami w oczach żegnał go i cisnął się do niego, by jeszcze po raz ostatni ucałować ręce jego, które im tyle dobrodziejstw wyświadczały.

My, niżej podpisani, świadomi tego wszystkiego coś przezacny kapłanie Boży uczynił dla nas i dla dobra dusz naszych, żeś nam niczego nie żałował, żeś się ostatnim groszem z nami dzielił — uważamy sobie za obowiązek święty, przynajmniej na tej drodze publiczne podziękowanie złożyć w imieniu naszem i całej parafii, której przez lat 4 swym budującym przykładem przyświecałeś, i za gorliwe Twoje duszpasterstwo, dajemy Ci serdeczne stokrotne „Bóg zapłać“. Niech Ci Bóg udziela zdrowia przezacny kapłanie i błogosławieństwa swego do dalszej pracy na Twem nowem stanowisku, abyśmy kiedyś razem z Tobą, jak nas nauczałeś, stanąć mogli po prawicy Przedwiecznego, czego sobie i Tobie przezacny kapłanie i nigdy od nas niezapomniany dobry ojcze nasz życzymy z całego serca i jeszcze raz stokrotne „Bóg zapłać“ za pracę Twoją składamy. Wdzięczni parafianie z Zastawny i Kuczurmika.

† Michał Orzechowski. † Franciszek Tomczyński, † Jan Safczu, † Karol Zworski, † Julian Zworski, † Józef Pac, Stojałowski, Józef Baranowski, Jan Dubecki, Piotr Szydłowski, Franciszek Kopecki, Wiktor Frankowski, Władysław Leszczyński.

Z Tarnopola nam piszą: Dnia 1-go marca odbyła się w tutejszym sądzie obwodowym przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Onufremu Magierowskiemu z Oryszkowiec, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia i kradzieży. Onufry Magierowski, który liczy lat 30 i jest ojcem trojga dzieci, przyznaje się w zupełności do zarzuconych mu czynów, ale pobudką do popełnienia ich nie była, jak to zwykle się zdarza, zemsta, nienawiść, złość lub zazdrość, lecz tylko chęć dostania się do więzienia i to na długo, by mieć utrzymanie i schronisko przed grożącą nędzą. W tym celu zakradł się do stodoły nieznajomego mu gospodarza Jakóba Skrońskiego, i ukradł ćwierć korca żyta i trochę lnu, namyśliwszy się jednak, że za popełnioną kradzież mała go tylko kara czeka, podpalił komorę. Po popełnionym czynie, starał się zachowaniem swojem zwrócić na siebie uwagę, a indagowany przez żandarma, przyznał się z największym spokojem do zbrodni, nadmieniając, iż pobudką była chęć dostania się do kozy. Panowie przysięgli uwzględnili wolę podsądnego, albowiem postawione im pytanie w kierunku zbrodni podpalenia i kradzieży potwierdzili jednogłośnie, poczem trybunał skazał Magierowskiego na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w miesiącu i ciemnicą raz w roku.

Ofiara powołania. W Krakowie umarł w 29 roku życia sekundaryusz szpitala św. Łazarza, dr. Bronisław Paleczny. Padł ofiarą gorliwego pełnienia swoich obowiązków, gdyż niosąc pomoc lekarską choremu na tyfus, zaraził się i uległ tej ciężkiej chorobie. Nieboszczyk ożenił się był niedawno z córką adwokata dra Wł. Markiewicza

Skostniały człowiek. Cały świat lekarski w Wiedniu zajęty jest obecnie w najwyższym stopniu pewnym chorym znajdującym się na klinice profesora Nothnagla. Chory ten cierpi na t. zw. *myositis ossyficans*. Choroba ta objawia się tem, że rozmaite muszkuły ciała przemieniają się zwolna w kość. Jestto choroba niesłychanie rzadka, trafiająca się raz na kilka stuleci, tak, że w całej literaturze medycznej znajduje się wzmianka zaledwie o dwudziestu jej przypadkach. Stan, w który człowiek przez nią popada, jest okropny.

Chory nie może poruszać ani rękami ani nogami, gdyż są one zupełnie skostniałe, a także głowa jest nieruchoma. Pożywienie trzeba wlewać choremu rurką, gdyż skutkiem skostnienia muszkułów nie może on ust otwierać. Całe ciało pokryte jest różnemi naroślami skutkiem procesu przemieniania się substancyi muszkułów w kość. Niestety sztuka lekarska nie zna dotychczas ani źródła tej choroby ani też sposobu jej leczenia, to też śmierć jest największem jeszcze szczęściem dla człowieka nawiedzonego tem strasznem cierpieniem.

Smutny koniec milionera. W New-Yorku odebrał sobie życie Robert Rothgerber, pochodzący z rodziny milionerów. Matka jego, zamieszkała w New-Yorku, ma olbrzymią fortunę, ojciec, zmarły przed laty trzema, uchodził za jednego z najbogatszych ludzi w Chicago. Wyemigrował on do Ameryki z Berlina przed laty 45 z dość znaczną fortuną i zwiększył ją w tysiąckroć przez kupna i sprzedaże gruntów. Młody Rothgerber, przy pomocy ojca, otworzył w New-Yorku handel tytuniem, który szedł znakomicie; piękna żona i synek uzupełniali miarę jego szczęścia, lecz z każdym rokiem czuł on większy popęd do trunków. Namiętność ta doprowadziła go do ruiny, a wreszcie do samobójstwa. Kołatał do matki o zasiłek, lecz gdy mu go odmówiła, wystrzałem z rewolweru zakończył swe zmarnowane życie.

Tajemne pismo magnetyczne. Przesuwając ostro zakończonym, silnym magnesem po powierzchni dobrze wygładzonej płyty stalowej, nadajemy tym miejscom, które magnes dotknął, własność przyciągania, trwającą dość długo. Pismo to, niewidzialne dla oka, łatwo uczynić można czytelnem. Należy posypać płytę drobniuchnemi opiłkami żelaza, poczem postawić ją pionowo. Opiłki spadną z miejsc niedotkniętych magnesem, gdy natomiast uczepią się dość silnie tych punktów, po których

magnesem przesunęliśmy i utworzą tym sposobem wyraźne pismo.

Zmarli. Ks. Józef Wojnar, rz. kat. proboszcz, umarł w Jesieniu pod Ustrzykami.

Stan powietrza. Term. + 2° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 759. Deszcz.

Z „Wesołego Kuryerka".

Niedobrana para.

— Słyszałem, że żona pańska jest osobą utalentowaną, podobno posiada ogromny głos.
— Niestety, tak jest.
— Niestety?
— A naturalnie, gdyż przy niej ja żadnego głosu nie mam.

Małżeństwo.

— Tak, tak, żenić się można tylko w młodym wieku.
— A to dla czego?
— Gdyż tylko w młodości popełnionym głupstwom przebacza się.

Obraził się.

— Cóż to, nie kłaniasz się Henrykowi?
— Nie, bo się gniewa na mnie.
— A to za co?
— Prosiłem go o zwrot długu, a on się obraził.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Z Warszawy donoszą, że p. Zofia Konarska, która z takim szalony sukcesem debiutowała w „Halce", została zaliczoną do składu opery warszawskiej, co zarówno publiczność jak i prasa powitała z entuzyazmem. P. Konarska jest bowiem bohaterką dnia w Warszawie, dzienniki podają jej portrety i szczegóły biograficzne, a recenzenci, wśród których czytamy nazwiska najlepszych znawców, formalnie gubią się w potopie pochwał dla „słowika lubelskiego", p. Konarska jest bowiem Lublinianką. Jan Kleczyński pisze z powodu występu p. Konarskiej w „Trubadurze": „Kreacya dramatyczna Azuceny była mistrzowską, takiej gry i takiego pojęcia szczegółów nie słyszeliśmy dawno. Artystka posiada talent *di primo cartello.*"

Z firm st rezej nieco daty niż młodziutka debiutantka warszawska, śpiewa pani Marcelina Sembrich Kochańska w operze włoskiej w Petersburgu, gdzie także z niemałem powodzeniem w teatrze Panajewa występuje rodaczka nasza panna Niwińska, uczennica znanej zaszczytnie szkoły p. Pascalis Souvestre. Pani Klamrzyńska przybywa w tych dniach na gościnne występy do Moskwy, a p. Mira Hellerówna zaangażowaną została na szereg występów w warszawskiej operze. Artystka zaczęła od „Afrykanki", partyi, jak wiadomo, niezmiernie trudnej i nastręczającej obszerne pole do popisu. Występy jej potrwają do Wielkanocy.

Dnia 11 w niedzielę powitamy we Lwowie Stanisława Barcewicza. Utalentowany skrzypek da tutaj jeden koncert, a nadto wystąpi w Krakowie, Tarnowie, Stanisławowie i Przemyślu. Obecnie koncertuje w Kijowie, gdzie z powodu kontraktów bawi mnóstwo obywateli z Podola i Ukrainy.

Znany publiczności naszej tenor Aleksander Bandrowski, należący obecnie do składu opery we Frankfurcie, otrzymał zaszczytne zaproszenie do Londynu na występ w koncercie królewskiego „Choral Society", zostającego pod patronatem królowej Wiktoryi. Śpiewak nasz zaproszony został na życzenie ks. Walii, który zwrócił nań uwagę podczas pobytu w Hamburgu.

W ciekawej obsadzie dano w nowojorskim Metropolitan Opera House „Cyrulika sewilskiego". Wszystkie partye męskie i żeńskie powierzone zostały kobietom. I tak partyę hr. Almawiwy odtworzyła Melba, Figara pani Calvé, don Basilia pani Scalchi, Bertolda panna Guercia, wreszcie Rozyną była pani Arnoldson.

600 przedstawień jednej i tej samej operetki w jednem mieście, to już niesłychana popularność. A znana operetka Straussa „Zemsta nietoperza" właśnie dobiega tej cyfry w Berlinie. Berlin więc zdystansował pod tym względem rodzinne miasto kompozytora, tj. Wiedeń. Dotąd żadna operetka niemiecka nie osiągnęła takiego rezultatu. Z sześćsetnem przedstawieniem „Zemsty nietoperza" ma być połączona owacya dla Straussa, który oczywiście przyjedzie do Berlina.

Z życia Bülowa rozmaite anegdoty krążą wciąż jeszcze w dziennikach niemieckich. Oto jedna z nich. Pewnego razu Bülow, dyrygując jakimś koncertem, usłyszał w sali szelest, pochodzący jakby od skrzydeł ptaka. Zdziwiony obejrzał się i dostrzegł w pierwszym rzędzie krzeseł damę chłodzącą się potężnym wachlarzem. Bülow zmierzył ją groźnem spojrzeniem. Gdy jednak dama nie zrozumiała tej niemej wymówki, krzyknął oburzony: „Jeżeli już koniecznie chcesz się pani wachlować, to wachluj się pani przynajmniej podług taktu!"

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 marca.

(Z.) Berlińska giełda z całą siłą prze ku haussie. Kontrmina tamtejsza na całej linii zatrąbiła do odwrotu i stara się czemprędzej rozwikłać swe zobowiązania, skupuje więc walory, czem podnieca prąd zwyżkowy, mający nadto silne oparcie w tem, że tak wielkiej obfitości gotówki jak obecnie, dawno już nie było na targu berlińskim. Na szanse traktatu handlowego z Rosyą zapatrywali się dziś spekulanci niemieccy całkiem odmiennie, aniżeli wczoraj i przyjęcie go przez parlament poczytywali za rzecz pewną. Skutkiem tego podniósł się kurs rubla. Nasza giełda, w której i tak partya zwyżkowa zawsze ma przewagę, chętnie poszła za tym impulsem z Berlina. Od samego otwarcia targu mieliśmy więc ruch bardzo ożywiony, tem bardziej, że notowania berlińskie były wyższe od naszego wczorajszego zamknięcia, arbitraż więc skupował skrzętnie walory, aby wyrównać tę różnicę kursów. Zwłaszcza kredyty, statsbahny i węgierską rentę złotą skupowano olbrzymiemi partyami. Złota renta węgierska dosięgła dziś kursu 118. Monety złote potaniały dziś o ¼ prc.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 439·29, Anglobanki 158·75, Uniony 268·25, Bankvereiny 131·10, Länderbanki 257·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 276·50 Elbethale 243·25, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·10, austryacka złota 119·95, 4% austr. renta wal. kor. 98·—, węgierska złota 118·—, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 5·90, 20-frankówka 9·91—, marki 12·21, ruble 1·34.

§ **Wiedeń** 1 marca. Spirytus 17.50 do 17.60.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 3 maja.

Usposobienie niezmienne Ceny więcej nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 7·35, Żyto gotowe 5·25 do 5·75, Owies obroczny 5·80 do 6·30, Jęczmień 5.— do 5·75, Rzepak 11·— do 11·50, Groch 5·50 11·50, Wyka 7.— do 8·25, Bobik 5·25 do 5·75, Hreczka 0·— do 0·—, Kukurudza (stara) 0·— do 0·—, Kukurudza (nowa) 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo —·— do —·—, Koniczyna czerwona 65·— do 80·—, Koniczyna biała 70·— do 85·—, Koniczyna szwedzka 65·— do 85·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 15·30 do 15·65, Lnianka 7 — do 8·—, Anyż 24·— do 28 —, Siemię konopne 8·25 do 8·50, Tymotka 28·— do 32·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 2 marca.

Targ dzisiejszy odbył się przy małych obrotach w spokojnem usposobieniu, a ceny ostatnie z trudnością się utrzymały. Jak zwykle poszukiwano przedewszystkiem lepszych gatunków, a ziarno średnie i gorsze nader słaby napotykało odbyt.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·00, czerwoną 7·40 do 8·00, żółtą 7·30 do 7·90, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·35 do 6·75, na kaszę 5·20 do 5·65; owies 6·30 do 6·90, rzepak 12·25 do 13·00; wyka 7·75–8·75; koniczyna czerwona 65—80; biała 65—80. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów przeprowadzono dyskusyę nad weryfikacyą kilku wyborów, między innemi wyboru p. Podlewskiego i uznano ten wybór za ważny.

Następnie p. Piniński imieniem komisyi dla reformy ustawy karnej postawił wniosek, aby przy dyskusyi nad nowym kodeksem karnym zastosowano postępowanie skrócone. Polegać ma ono na tem, że podczas debaty szczegółowej wolno obradować tylko nad tymi wnioskami, które zgłoszono już przy jeneralnej debacie.

Nad wnioskiem tym wywiązała się ożywiona dyskusya.

Konserwatysta Schorn sprzeciwił się mu, gdyż nowy kodeks za mało broni religii. Także młodoczesi Slavik i Pacak wystąpili przeciw wnioskowi, gdyż zdaniem ich uwłacza on prawom parlamentu, nadto nowy kodeks obostrza znacznie kary za przestępstwa polityczne.

Za skróconem postępowaniem przemawiali pp. Ferjancic i Pattai.

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn w długiej mowie zbijał zarzuty podniesione przeciw wnioskowi komisyi. O naruszeniu znaczenia parlamentu nie może być w tym wypadku nawet mowy, raczej to uwłaczałoby powadze wszystkich stronnictw, gdyby ludność naocznie przekonała się o tem, że za zezwoleniem izby reforma, rozpoczęta jeszcze przed 20 laty, po upływie tak długiego czasu jeszcze nie może być skończona. Zresztą trzeba uwzględnić także i to, że reforma kodeksu karnego jest ściśle związaną z reformą procedury cywilnej, do której także trzeba się raz już zabrać. Na zarzuty Pacaka odpowiada minister, że nie poczuwa się wcale do zarzuconej mu dążności ostrzejszego karania przestępstw politycznych. Jeżeli zaś w nowym kodeksie obostrzono kary za niektóre przestępstwa tego rodzaju, to za to obniżono je znacznie dla wielu innych występków politycznych.

Po ostatecznem przemówieniu referenta p. Pinińskiego, przyjęto wniosek komisyi.

Praga 3 marca. Za rozszerzanie pism, których treść zawiera znamiona zdrady stanu, wdrożono śledztwo przeciw wielu uczniom czeskich szkół średnich i dwóch uwięziono.

Londyn 3 marca. Gladstone z małżonką byli wczoraj na obiedzie u królowej w Windsorze. Dziś wręczy Gladstone królowej prośbę o dymisyę, poczem odbędzie się posiedzenie tajnej rady.

Mentona 3 marca. Cesarz austryacki i cesarzowa odbyli wczoraj o godzinie 7 rano przechadzkę nad brzegiem morza, następnie przechadzali się w lasach na przylądku św. Marcina i gościńcem prowadzącym do Monte-Carlo, a potem wrócili do hotelu.

O godzinie 11 odwiedził ich arcyksiążę Karol Ludwik i spożył z cesarstwem śniadanie. Po południu udali się cesarstwo pieszo na terytoryum włoskie do Mortoli i zwiedzali wspaniałe ogrody Anglika Hambury'ego.

Cesarz wstaje codziennie przed czwartą i jada sam, gdyż cesarzowa nie jada ciepłych potraw. W hotelu urządzono dla Cesarza osobną stacyę telegraficzną, połączoną wprost z Wiedniem i Paryżem. Stacyę tę obsługuje dwóch urzędników telegraficznych przybyłych z Wiednia.

Wiedeń 3 marca. Komisya wojskowa obradowała wczoraj nad obowiązkiem meldowania się osób, należących do pospolitego ruszenia.

Wielu posłów sprzeciwiało się tej ustawie. P. Ludwigsdorf wywodził, że naruszy ona zagwarantowaną w ustawach zasadniczych swobodę przesiedlania się, p. Pfeifer zaś zarzucał, że obciąży ona znacznie ludność i gminy. Nadto zarzucał mówca, że ludność cywilna państwa nie używa w pełnej mierze równouprawnienia, czego najlepszym dowodem jest wypadek z kapitanem Bureschem. Między ludnością panuje słuszne oburzenie z powodu niesłychanie łagodnej kary, wymierzonej temu oficerowi za zabicie człowieka, to też zdaniem mówcy parlament nie powinien uchwalać tej ustawy dopóty, dopóki rząd nie przedłoży reformy procedury wojskowej.

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, wykazywał, że ustawa niniejsza w niczem nie ogranicza swobody przesiedlania się, każdy bowiem, należący do pospolitego ruszenia, meldować się ma w miejscu swego zamieszkania, a osoby przebywające za granicą mogą zameldować się pisemnie. W końcu przyrzekł minister, że da izbie wyjaśnienie w sprawie kapitana Burescha — skoro tylko zbierze potrzebny materyał dowodowy.

Komisya uchwaliła przejść do debaty szczegółowej nad tym projektem ustawy.

Komisya walutowa obradowała wczoraj nad wniesionemi przez rząd trzema projektami ustaw o wycofaniu z obiegu części not państwowych i t. p.

Na posiedzeniu był minister finansów dr. Plener.

Młodoczech Eim oświadczył, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw tym projektom i dowodził, że przez regulacyę waluty wyrządzono ludności wielkie szkody. Obecnie chce rząd wycofać z obiegu papierowe guldeny i dać ludności za jednego guldena dwie korony, podczas gdy ten gulden wart jest przeszło cztery korony.

P. Kraiński zwalczał także przedłożenia rządowe i wykazywał, że przepowiednie jakie robił przed dwoma laty co do smutnych skutków regulacyi waluty, dziś już się sprawdzają. Dzięki regulacyi waluty mamy obecnie podwójną walutę, dwojaką monetę zdawkową srebrną i dwojaką miedzianą.

P. Neuwirth wykazywał, iż regulacya waluty wywołała niezdrową spekulacyę giełdową i przyczyniła się do pogorszenia bilansu handlowego Austryi.

Przemawiali jeszcze pp. Bareuther i Schwab za przedłożeniami rządowemi, a młodoczech Kramarz przeciw nim, poczem przerwano debatę.

Wiedeń 3 marca. Hr. Kalnoky odjechał do Pesztu celem porozumienia się z rządem węgierskim co do rokowań z Rosyą o traktat handlowy.

Peszt 3 marca. Przeszło tysiąc akademików urządziło wczoraj demonstracyę na korzyść kościelno-politycznych projektów rządowych. Najpierw udali się demonstranci przed mieszkanie hr. Apponyi'ego, który przemawiał przeciw ślubom cywilnym i wyprawili mu kocią muzykę, następnie ruszyli przed lokal klubu liberalnego i wznosili okrzyki na cześć jego prezesa br. Podmaniczkiego i na cześć ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego. Minister miał mowę, w której zapewnił, że mimo wszelkich ataków rząd będzie walczył mężnie w obronie swych reform kościelnych.

Wiedeń 3 marca. Ministrowie Plener, Wurmbrand i Falkenhayn odjadą po południu do Pesztu na jutrzejszą naradę z ministrami węgierskimi.

Londyn 3 marca. Biuro Reutera donosi, że królowa przyjęła dymisyę Gladstone'a, który zalecił jej powołać do steru lorda Roseberry, teraźniejszego ministra spraw zagranicznych. Roseberry oświadczył, że gotów jest stanąć na czele gabinetu.

Wiedeń 3 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi walutowej przemawiali pp. Auspitz i Piniński za przyjęciem przedłożeń rządowych o wycofaniu z obiegu części not państwowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 marca 1894

HOTEL ŻORŻA. M. Magnuski z Warszawy. A. Cielecki z Porchowy Wład. hr. Ledóchowski z Podola ros. K. hr. Ledóchowski z Radziwiłłowa. H. Palmer z Bukaczowiec. E. Schön z Budapesztu. St. Ujejski z Zacisza.

HOTEL FRANCUSKI. A. Stecki ze Środopolca. T. Rosiniewicz z Gródka F. Platner z Białej M. Kęplicz ze Stanisławowa. W. Urbanowski z Poznania M. Lewitowicz z Łuczyc. A. Krokowski z Jagielnicy.

HOTEL VICTORIA. Dr. J. Kieres z Wiednia. Dr. A. Waligórski z Przemyślan. H. Einzig z Budapesztu. Dr. J. Rittigstein z Kołomyi. E. Kampelmacher z Czerniowiec.

HOTEL CENTRALNY. P. Domański z Chlebowic. Dr. Minkiewicz z Tarnopola. J. Łodyński z Kupczyc. Kar. Chudzik z Bełza. M. Gross z Bełza. Dr. J. Dyder z Warszawy. Kowalski z Iwonicza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona sobie w nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 3 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 275.— do 278·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 368 - do 378·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10.

Wiedeń dnia 3 marca. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 368·12, kred. węgierskie 441.50, Anglob. 157.75, Uniony 269.25, Bankvereiny 181.50, Länderbanki 258.60, Akcye tytoniowe 220·25 Staatsbahny 325.—, Lombardy 110.—, Elbethale 243·— Rentapapierowa 98·52, Renta węg. 4% kor. 95·42 Renta węg. złota 4% 118·35, Alpiny 58·70, Marki 61·05 Losy tur. 65·25.

L. 11. 47. 6

OGŁOSZENIE.

Walne zgromadzenie pow. Towarzystwa Zaliczkowego w Brzozowie odbędzie się dnia 12 marca 1894 o godz 5 wieczorem w sali Rady gminnej w Brzozowie, na które wszystkich P. T. Członków zaprasza się.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1893.
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej i wniosek o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z rachunku za r. 1893.
4. Wniosek Rady nadz. co do rozdziału zysku osiągniętego w r. 1893
5. Wybór trzech członków i dwóch zastępców Rady nadzorczej.
6. Wybór komisyi rewizyjnej.
7. Zmiana §. 31 statutu w tym kierunku, że ogólne zgromadzenie Członków odbywać ma swe posiedzenia po upływie każdego roku nie w lutym, ale w miesiącu marcu.
8. Wnioski członków.

Brzozów dnia 28 lutego 1894.

Pow. Tow. zaliczkowe w Brzozowie, Stow. zarejestr. z ograniczoną poręką.

Ks. M. Biały. K. Charzewski.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ... W. Manieckiego. — Zarządca W. Hecak.